

Anatomia polowania na Makowskiej Górze

Myśliwym może zostać każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej który ukończył 18 lat.

Nowicjusza obowiązuje rok stażu kandydackiego, kiedy musi zdobyć niezbędną wiedzę o biologii zwierząt, zwyczajach i przepisach łowieckich oraz wykonać wiele prac społecznych na rzecz swego koła.

Po roku następuje dwumiesięczny kurs i egzamin łowiecki. Po zdanym egzaminie można składać podanie o broń. Najpierw przez dwa lata poluje się z bronią śrutową, a następnie, po kolejnym zdanym egzaminie, otrzymuje się tytuł selekcjonera i prawo do polowań z bronią kulową. Każdy myśliwy podlega corocznej ocenie, w czasie której sprawdza się prawidłowość wszystkich wykonanych w tym czasie strzelań. [...] Ceny broni myśliwskiej dochodzą do 100 mln starych złotych za sztucer.

Fragment z tekstu Witolda Gadzinowskiego „Zapiski z zimowej ambony”, „Czas Krakowski” 14-15 I 1995.

Autor artykułu powtórzył raz jeszcze jedno zdanie, czyniąc zeń nadtytuł artykułu. Brzmi ono: *Każdy myśliwy podlega corocznej ocenie, w czasie której sprawdza się prawidłowość wszystkich wykonanych w tym czasie strzelań.* Tak jakby chciał zasugerować niezwykłą sumienność i uczciwość „myśliwskiego stanu”. Osobiście wątpię jednak w tak wielką rzetelność. Kryzys moralny dotyka w ostatnich latach wszystkich dziedzin życia. Haniebnych i karygodnych zaniedbań dokonuje się w oświacie, w życiu gospodarczym i politycznym mnożą się afery korupcyjne, w tarapatkach znalazła się służba zdrowia i tak dalej i tak dalej. Rzecz jasna, że podobnym negatywnym oddziaływaniom podlega również myślistwo. Jeżeli na przykład ofiarą okrucieństwa dorosłych padają dzieci, to cóż dopiero mówić o „mniej ważnych” zwierzętach?

Ale do rzeczy. Otóż autor w zgrabny sposób opisuje dzieje wyprawy lustrującej polowanie na stoku Makowskiej Góry. Tekst ten, przynajmniej mnie laikowi, daje wiele do myślenia. Głównym bohaterem impresji jest Zbigniew Graczyk, krewki „entuzjasta erudyta” (tak autor nazywa myśliwych). Ambona, która stanowi rodzaj fortecy, na której czają się miłośnicy mocnych wrażeń, jest wysoka na 12 metrów. Na jej szczycie wznosi się chatka, obita szczelnie od wewnątrz dywanami i gąbką. Jej konstrukcja jest nietypowa, włącz znajduje się w podłodze, a nie jak zazwyczaj bywa, w bocznej ścianie ambony. Na tym przyczółku myśliwy (myśliwi) pozostaje często przez długie godziny, a każdy jego nieostrożny ruch może być sygnałem ostrzegawczym dla wychodzących na polanę zwierząt. Chatka jest tak ciasna, że z trudnością mieści trzy osoby. Chcąc zmienić pozycję, opisywani amatorzy przygód, którzy przyjechali zobaczyć polowanie, muszą to zrobić na komendę. Dla dodania sobie otuchy i animuszu towarzyszy broni, Bronisław wyciąga z plecaka oprawioną w skórę „piersióweczkę” ze specjalną nalewką ziołową i pociąga tęgi łyk. Alkohol rozgrzewa zmarznięte ciało. Robi się przytulnie... *Jak jestem sam na ambonie, to mam wiele czasu na przemyślenie najważniejszych w życiu spraw - sentencjonalnie zaczyna Zbyszek.* Po kilku godzinach „świadomość myśliwego” rozpoznaje w zaroślach tajemnicze odgłosy natury. *Jak idzie jelen rogacz, to las aż huczy. Zwierzę lubi łamać po drodze krzaki i objadać liście, najbardziej ostrożny jest lis, potrafiący niemal niepostrzeżenie podejść pod samą ambonę. Dzik zachowuje się podobnie jak nosorożec, jeżeli obierze jakiś kierunek marszu to za nic z niego nie zejdzie.*

Myśliwi dzielą zwierzęta na *sluchowce*, *węchowce* i *wzrokowce*. W zależności od tego, jaki okaz ma się stać trofeum, łowcy dobierają specyficzną strategię polowania. Typowymi „węchowcami” są: lis, wilk i dzik, znakomicie rozwinięty zmysł słuchu mają zające. Natomiast drapieżniki z rodziny kotowatych mogą się pochwalić wspaniałym wzrokiem. A tak na marginesie, to czym może się poszczycić istota z gatunku *Homo sapiens*? Wielką twórczością, genialnymi odkryciami, wynalazkami, ale również niespotykanym w świecie natury okrucieństwem, wielką agresją, co powoduje, że jego destrukcyjną aktywność wobec natury zaczęto nazywać naukowym mianem antropopresji.

Tymczasem zdarzenia, których świadkiem jest Makowa Góra, przybierają na sile. Cała ekipa, pociągając raz jeszcze krzepiący napój, przygląda się uważnie polanie.

Naraz Zbyszek przerywa rozmowę w pół słowa i zastyga w bezruchu. – Ciii ... jest! – szepce. Mimo to, że usilnie wytężamy wzrok, nie możemy nic dostrzec. – Jest lis [...] Zmierza do miejsca, w którym Zbyszek kilka dni temu wyłożył padlinę. Przez okno ambony bezszelestnie wysuwa się lufa uzbrojonego w lunetę sztucera. Rozlega się suchy trzask wystrzału. Zwierzę wyskakuje w górę i z piskiem rozciąga się na śniegu. [...] Naraz spostrzegamy jak po lisim tropie skacze niewielkie zwierzę o wijących się ruchach. Kuna – informuje nas Zbyszek. W tym samym momencie nieopatrznie potrącam stojący w kącie kubek. Zwierzę błyskawicznie zapada się w las. [...] naraz w świetle księżyca pojawia się stado trzech saren. [...] Nieświadome grożącego im niebezpieczeństwa zwierzęta podchodzą pod samą ambonę. Pierwszy strzał pada w momencie, kiedy sarny przystają i z zaniepokojeniem unoszą głowy. Przewodniczka stada pada głową w śnieg. Za chwilę jednak unosi się na tylnych łapach i próbuje uciekać. Kilka sekund później sztywnieje. W tym samym czasie rozlega się kolejny wystrzał, trafiona samica rozpaczliwie wybija się w górę i pada martwa. Czysty strzał „na komorę”, kula przeszła serce. Trzecia sarna gna w kierunku lasu. Ratuje ją konieczność przeładowania broni, przerażona znika w zaroślach. Wolno opuszczamy ambonę [...] Nasz gospodarz wprawnymi ruchami patroszy zwierzęta. Oporządzamy łup, wrzucamy go do gazika i ruszamy w drogę powrotną.

I na tym prawie kończy się romantyczna eskapada. Towarzyszyło jej wiele emocji. Na przykład wspinanie się po cienkiej drabince: „Tutaj zawsze mam kłopoty z ‘dewizowymi’ myśliwymi, którzy często mają lęk wysokości i boją się wejść na górę, do szałasów uśmiecha się Zbyszek”.

Na zakończenie artykułu autora, Witolda Gadowskiego ogarnia uczucie melancholii kiedy pisze, że tej nocy długo patrzył w wielkie, czarne oczy martwych saren... Takich fragmentów, obfitujących w emocjonalne momenty jest więcej. Szkoda tylko, że w tak małym stopniu dotyczą one ginącej planety, a związane są tylko z doraźnymi korzyściami związanymi z ludzką zachłannością. Taka jest anatomia polowania.

Jerzy Oszelda